

Rok IV.

1910.



№ 21.

Czwartek, 26 Maja.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA

PANA BOGA.

Instytucya Kościoła Chrystu- sowego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego, przez które świat został pojednany ze swym Stwórcą; nowe życie nabyte dla człowieka; otwarcie źródła oczyszczenia i świętości, ustanowienie przymierza zbawienia między Miłosierdziem a Sprawiedliwością Bożą, wszystko to zaiste było dziełem nadludzkim.

Ale ten cud niezmierny pozostawał jeszcze ukryty między trzema Osobami Boskimi: wszystka ziemia nic jeszcze nie wiedziała o swem zbawieniu; a jednak to zbawienie nie mogło stać się sku-

tecznem i rzeczywistym dla niej bez jej uczestnictwa w tej tajemnicy Odkupienia. Testament, powołujący rodzaj ludzki do dziedzictwa Niebieskiego, był jeszcze zamknięty; trzeba było złamać jego pieczęcie, obwieścić, wytłomaczyć, przyjęcie jego w świecie uzyskać, i skutki jego doń zastosować.

Bóg, iż tak rzec można, zrobił tylko jeden krok; pozostawał drugi, również tylko dla Boga możebny; bo między skażeniem natury ludzkiej a nauką Krzyżową, nie mniejsza była odległość, jak między Krzyżem a naturą Boską, która się na nim wyniszczyła.

Otóż więc do tej nauki tak tajemniczej i tak niedorzecznej pozornie i przerażającej ludzką naturę trzeba było ludzi nakłonić; trzeba było ją wmówić światu, który właśnie ubóstwiał namiętności przez tę naukę potępione; trzeba było ją z krzyżów przenieść na tron Cezarów; nie tylko w umysły filozofów, ale i w dziecięce wpoić, w serca panów równie jako i w niewolników, i w rozwiązłym Koryncie, i w puszczach Barbarzyńskich, u Żydów i u pogan: słowem, trzeba było sprawić, ażeby wszystek rodzaj ludzki ją przyjął. — Czy można przypuścić możliwość takie-

go przedsięwzięcia? Weźmy ideę najprostszą, zobowiązania najłatwiejsze i spróbujmy je ustalić zarówno w umyśle i w sercu małej gromady ludzi: z pewnością tego nie dokażemy. Umysł ludzki jest tak próżny, tak zmienny, serce nasze tak siebie samego pełne, że opanować go niepodobna. Cóż tedy może się stać z temi prawdami i obowiązkami, kiedy się je zaleci jako rzeczy oderwane i surowe, kiedy wypadnie je wrazić nie już w umysły kilku wybranych uczniów, lecz wszelkich ludzi bez wyboru, jacy się następcą, uczonym i nieukom, wielkim i małym, cywilizowanym i barbarzyńcom? Co za temat dla rozpraw, dla zabobonu, dla prześladowania! Ile to nauk wyjdzie z tej nauki! ile Ewangelii wysnuje się na wzór tej Ewangelii, zastosowanych do wygody każdego przesądu lub namiętności! Ile błędów, szaleństw, sekt rozmaitych! Gdzie będzie prawdziwa nauka wśród tego oceanu sprzeczności? Po jakich cechach można będzie ją rozróżnić? Wyobraźnia cofa się przed tym chaosem i musi wyrzec, że nauka chrześcijańska, puszczona na wolę umysłu ludzkiego, niezawodnie w krótkim czasie zniknie całkowicie.—Bo za to zaręczyć można, iż nie znajdzie się ani dwóch ludzi, którzyby się we wszystkich szczegółach jednostajnie jej trzymali, może ani jeden nie odważy się jej przepowiadać.

A przecie to dopiero jedna tylko strona trudności. Bo nie tylko tym ludziom, którzy wówczas żyli, miała być opowiadana Ewangelia; ale wszystkim pokoleniom, aż do końca wieków, jakaby nie była różnorodność ich obyczajów, oświaty, rządu, cywilizacji, potrzeb; nawet nam, ludziom XX wieku, tak różnym od poprzednich pokoleń wiedzą, kulturą; nawet tym, co nastąpią po nas, którzy może będą posiadali nową ziemię i nowe słońce: — do wszystkich też sama nauka ma przejść pośród wszelkich burz świata, wstrząszeń, rewolucyj, zmian i zwalisk,— sama jedna cała, nieugięta, sama sobie wystarczająca, niezmienna.

Powiedzmy więc z pewnością, że kie-

dy trzeba było Boga do stworzenia świata i odkupienia go; trzeba też było Boga do nawrócenia i uświęcenia tegoż świata.

Objawienie się Boga w dziełach rąk Jego, nie wpada nam w oczy tak widocznie, abyśmy o niem wątpić nie mogli. Przetoż są ateusze, którzy nie widzą Boga w naturze; są deści, którzy nie widzą Boga w Chrystusie; i są nakoniec tacy, którzy nie widzą Boga w Kościele. Ale Mądrość Boska tak chciała, żeby nas zmusić do wyjścia ze zmysłowości i doczesności, a nakłonić do rzeczy duchowych i wiecznych. Bo kiedy się dusza przez swe usiłowanie wydobędzie z tej mgły, która przed nią zakrywa Boga, postrzeżga Go coraz wyraźniej i cała się przenika uczuciem obecności Jego, tak dalece, iż nie pojmuje potem, jakim sposobem to być może, że inni Go nie widzą.

Dla tejsze przyczyny ta obecność Bóstwa wymaga coraz większej wiary w miarę stopnia doskonałości, do której nas powoływa. Jakoż, łatwiej przychodzi wierzyć w Boga niż w Chrystusa, a w Chrystusa łatwiej niż w Kościół Jego; ale też ta wiara, rozwinięta do końca, obraca się w ognisko umysłowe, które oświeca wszystkie przekonania poprzednie. Żeby więc wiara była dobrą, powinna być zupełną.

„Religia, powiada Paskal, tak wielką jest rzeczą, iż sprawiedliwa jest, żeby ci, którzy nie chcą jej szukać, zostali jej pozbawieni. Wtenczas tylko słusznie mogliby się uskarżać, gdyby szukając nie podobna było jej znaleźć. Ale tak nie jest: bo Bóg położył cechy wyraźne w Kościele, aby szczerze szukający Go, w nim mogli Go poznać; przykrył je wszelako tak, że nie mogą być dostrzeżone, jedno przez tych, którzy szukają szczerze. Jakiż pożytek mogą odnieść niedowiarkowie, kiedy sami wyznając niedbalstwo swe względem poszukiwania prawdy, wołają, że nic im jej nie ukazuje?“

Rzeczywiście, położył Bóg cechy wyraźne w swym Kościele, żeby mógł być poznany przez tych, którzy Go szukają szczerze. Ci, którzy na Kościół patrzą obojętnie, lub z uprzedzeniem, widzą w nim

tylko ludzką instytucję, opartą na fanatyzmie, utrzymywaną przez politykę i wywierającą tylko imaginacyjną władzę nad umysłami, szanującymi jedynie jej nieudolność i oczekującymi jej skonania. Ale ci, którzy nań patrzą okiem nieuprzedzonym i nauką oświeconem, którzy bezstronnie chcą się przeświadczyć, a do badania przystępują z rozwagą baczną, jakiej wymaga dzieło, trwające dziewiętnaście wieków, które nie uległo pod ciosami Nerona i Dyoklecjana, i stokroć niebezpieczniejszych jeszcze dlań występnych i zbrodniczych zwierzchników Kościoła,— ci, powiadamy, odkrywają pod osłoną złości ludzkiej, fakt nadludzki w gruncie, zamiar tak doskonale powiązany i tak dzielnie podtrzymywany w pomyśle, wykonaniu i wszystkich następstwach aż do naszych czasów, i we wszystkich na przyszłość zapowiedzianych,— że muszą uznać w tem Mądrość i potęgę Boską.

Powiedziano w Księdze Rodzaju, że Bóg, chcąc utworzyć człowieka, wziął muł ziemi, ukształcił zeń ciało i tchnął dech żywota w oblicze jego, udzielając mu tym sposobem wyobrazenie Swoje i podobieństwo. — W utworzeniu też Kościoła przez Jezusa Chrystusa zaszło coś podobnego. Tu bowiem, również jak i w stworzeniu człowieka, trzy rzeczy mamy do rozważenia: Wybór materiału, nadanie formy, tehnienie życia.

Jezus, chodząc nad morzem Galilejskiem, powiada Ewangelia, ujrzał rybaków i rzekł im: „Pójdźcie za mną, a uczynię was, że się staniecie rybakami ludzi.“ — Otóż materiał, oto pierwsze podstawy do budowy Kościoła, do tej instytucji, która ma roznieść po całej ziemi pochodnię Prawdy i do stóp Chrystusa przyprowadzi wszystkie narody. Nie są to wielcy świata, bogacze, mocarze, geniusze: olbrzymie to dzieło przeznaczają Pan nieukom, ubogim, nieokrzesanym rybakom; całe ich mienie — sieć rybacka, cała nauka użycie jej: muł ziemi — jednym słowem. Tacy to ludzie powinni, według szczytnej przenośni Zbawiciela, ułović świat w swoje sieci.

A słabość, właściwa tym ludziom, tak dalece była na uwadze w wyborze Chrystusowym, że dając im naukę względem zdobycia świata, zaleca, jako warunek powodzenia ich posłannictwa, aby pozostali słabymi, według ludzkiego widzenia rzeczy, i nie używali żadnej zewnętrznej pomocy, żadnego zabiegu, żadnej nawet obrony ziemskiej: — „I zzwawszy dwanaście uczniów swoich... posłał Jezus, rozkazując im i mówiąc... Nie miejcie ani złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tasy w drodze, ani dwu sukien, ani butów, ani laski... i ktobykolwiek was nie przyjął, ani słuchał mów waszych, wychodząc precz z domu, albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych... Oto ja was posyłam jako owce między wilków. Albowiem was będą wydawać do rad, i w bożnicach swoich was biczować będą. I do starostów, i do królów będziecie wodzeni dla Mnie, na świadectwo im i poganom. A gdy was wydadzą, nie myślcie jako albo co byście mówić mogli... I będziecie w nienawiści u wszystkich dla Imienia Mego... Nie jest uczeń nad Mistrza ani sługa nad pana swego... Jeśli gospodarza Beelzebubem nazwali, jakóż daleko więcej domowników Jego?“ 1)

Widzimy tedy, że polecenie dane Apostołom odpowiadają wyborowi osób ich; niemniej też i zapowiedź, co ich ma spotkać. Jakoż, zapowiedź ta wkrótce ziściła się. Św. Paweł pisze do Koryntyan: „Bo mniemam, iż Bóg nas Apostołów ostatnich pokazał, jakoby na śmierć przeznaczonych. Albowiem staliśmy się dziwowiskiem światu, i Aniołom i ludziom. My, głupi dla Chrystusa, a wy, roztropni w Chrystusie; myśmy słabi, a wy mocni; wy zaci, a my bezecni. Aż do tej godziny i łakniemy i pragniemy i nadzy jesteśmy i bywamy policzkowani i tułamy się. I pracujemy robiąc swojemi rękoma: złorzeczą nam, a błogosławimy; prześladowanie cierpimy a znosimy. Błuznią nas, a modlimy się. Staliśmy się ja-

1) Mat. r. 10.

ko plugastwa tego świata, jako śmiecie wszystkich aż dotąd.“¹⁾

Czyliż nie należy raczej litować się nad losem tych biednych ludzi, oderwanych od spokojnego rzemiosła, i na takie dziwne łowy świata wyprawionych? A cóż

będzie, kiedy ich zaczną kamienować, ścinać, krzyżować, bestyom na pożarcie wyrzucać; lub kiedy Neron, jak to z zimną krwią opowiada Tacyt, obleje ich smołą i zapali jako pochodnie, w ogrodzie swym, podczas nocnej biesiady?

(C. d. n.)

¹⁾ L. 1. do Korynt. R. 4, w. 9—13.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału VI.

(C. d.)

38. A On rzekł im: Wiele chlebów macie? idźcie a zobaczcie. A gdy się dowiedzieli, powiadają: Pięć i dwie ryby.

Chrystus zażądał od Apostołów, aby wszystką swą żywność, jaką wzięli z sobą, oddali dla ludu; i tę tylko postanowił cudownie rozmnożyć i nasycić nią lud.

Podobnie i my powinniśmy wszystko co mamy oddać dla dobra naszych owieczek, choćby ostatni kawałek chleba, a wtedy Chrystus rozmnoży tę naszą ofiarę i nasyci nią nas i rzesze.

39. I rozkazał im posadzić wszystkich gromadami na zielonej trawie.

40. I siedli częściami po stu i po pięćdziesięciu.

Chrystus rozkazał posadzić wszystkich gromadami po sto pięćdziesiąt osób, ażeby stało się wiadomem ile ludu nasyci pięcioma chlebami i dwiema rybami, cudownie rozmnożonemi. Chciał bowiem, ażeby tak wielki cud nie ulegał żadnej wątpliwości, ażeby wszyscy zarówno Apostołowie jak i lud w Nim samym poznali swego Najwyższego Pasterza i Żywiciela.

41. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby: wejrzawszy w niebo, błogosławił i łamał chleb, i dawał uczniom swoim, aby przed nich kła-

dli; i dwie ryby podzielił dla wszystkich.

W boskich rękach człowieczeństwa Chrystusowego rozmnażały się chleby i ryby według woli Jego i stosownie do potrzeb ludu. Apostołowie tylko roznosili i kładli przed lud to co Chrystus błogosławił i rozmnożył.

Pamiętajmy więc, że kapłani Chrystusowi są tylko narzędziami w rękę Chrystusa i Jego sługami. On zaś sam pasie owieczki swe i cudownie je żywi łaską swą i pokarmami ziemskimi. Nieśczęsny byłby ten lud, któryby w sługach Chrystusowych widział swych panów, a w uczniach Chrystusowych swych mistrzów, bo jeden jest Pan i nauczyciel nasz Jezus Chrystus utajony w Przenajświętszym Sakramencie.

42. I jedli wszyscy, i nasycili się.

Kogo Chrystus żywi, ten będzie nasycony, lecz kogo ludzie nasycają ten nazawsze głodnym pozostanie.

Błogosławieni, którzy udają się do Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, albowiem oni będą nasyceni.

43. I zebrali resztki ułomków dwanaście koszów pełnych, i z ryb.

44. A tych, którzy jedli, było pięć tysięcy mężów.

Chrystus rozmnożywszy chleby i ryby Apostołów, nie tylko nakarmił nimi

idące za Nim rzesze, ale i dla innych jeszcze, którzy za Nim nie poszli, dwaście koszów ułamków zostawił.

Podobnie i ci z pośród Maryawitów, którzy zupełnie zaufali Chrystusowi i poszli za Nim, nie tylko będą nasyceni wszelkimi dobrami duchowymi i doczesnymi, ale jeszcze innych, z tego co im zbędzie, wspomogą.

45. I wnet przymusił uczniów swoich wstąpić w łódź, aby Go uprzedzili za morze do Betsaidy, póki On nie rozpuści ludu.

Chrystus przymusił uczniów swoich, aby wstąpili w łódź i uprzedzili Go za morze, dopóki On nie rozpuści ludu. Chciał bowiem pokazać im jeszcze jeden cud na potwierdzenie boskości swego Człowieczeństwa, ponieważ w cudownem rozmnożeniu chleba nie poznali ani nie zrozumieli mocy Jego.

Chrystus jest Dobrym Pasterzem. Choć Mu się niekiedy opierają owieczki Jego, zniewala je słodkim głosem swoim do posłuszeństwa dla ich własnego dobra. Najemnik zaś i który nie jest pasterzem niedba o dobro Chrystusowych owieczek ale je bije, rozpędza i zabija, bo jest wilkiem przychodzącym po to, aby zabijać i kraść.

Pamiętajmy więc, że w Owczarni Chrystusowej, w której Chrystus uczynił nas pasterzami swych owiec, nie powinno być innego przymusu oprócz miłości i rozkazu w Imię Chrystusa. Ktoby takiego głosu nie posłuchał, niech będzie uważany, że nie należy do owiec Chrystusowych ale nie wolno mu czynić żadnego gwałtu. Z drugiej strony prawdziwe owieczki Chrystusowe nie powinny się opierać rozkazom swych pasterzy, którzy przemawiają do nich w Imię Chrystusa, Najwyższego Pasterza i biskupa dusz, bo przymus ten pochodzi z miłości Chrystusa ku nim i ma na względzie jedynie wspólne dobro nasze.

46. A rozpuściwszy ich odszedł na górę modlić się.

Chrystus rozpuściwszy rzesze, odszedł na górę modlić się. Jako Bóg nie potrzebował modlitwy, ale Człowieczeństwo Jego, istotnie związane z Bóstwem, żyło modlitwą i kontemplacją Bóstwa. I dla nas, którzy jednoczymy się codziennie z Chrystusem w Boskiej Eucharystyi, ustawiczna modlitwa i wpatrywanie się w Jego Boskie Człowieczeństwo, które nosimy w sobie, powinno być konieczną potrzebą i zarazem prawdziwem wychnieniem po pracy.

47. A gdy był wieczór, była łódź w pośrodku morza, a On sam jeden na ziemi.

Chrystus pozostawał na ziemi, podczas gdy uczniowie Jego byli w pośrodku burzliwego morza. Nie opuścił ich jednak, ale czuwał nad nimi. Wystawił ich na próbę, aby ich umocnić w wierze i jeszcze większą światłością swego Bóstwa dusze ich oświecić.

48. A widząc ich pracujących wiosłowaniem; (był bowiem wiatr przeciwny), a około czwartej straży nocnej przyszedł do nich chodząc po morzu: i chciał ich minąć.

Długo pracowali i walczyli z przeciwnościami burzy Apostołowie zanim Chrystus pospieszył im z pomocą i uspokoił nawałnicę.

Podobnie Kościół Chrystusowy, jak również i każda dusza ludzka, musi wiele podjąć pracy i walk w życiu, zanim Chrystus uciszy burzę prześladowań i ucisku ze strony czarta, świata i własnych pożądliwości.

Dopiero nad ranem przyszedł Chrystus do Apostołów idąc po morzu.

Przed wschodem Słońca Sprawiedliwości, t. j. przed drugim przyjściem swoim Chrystus okaże moc Boskiego Człowieczeństwa swego, utajonego w Eucharystyi; i przez cześć Boską oddawaną Tajemnicy uspokoi burzę namiętności i nienawiści świata.

Chrystus, stąpając po burzliwych falach morza, okazywał jakoby chciał minąć Apostołów. Podobnie i dziś Chrystus w Dziele Miłosierdzia swego okazuje jakoby chciał pominąć wielu, którzy pracują i walczą w obronie Kościoła. Lecz tak nie jest. Chrystus wstąpi w ich łódź i przywiedzie ją do portu zbawienia i da im poznać swoją boską obecność.

49. A oni skoro ujrzeli Go chodzącego po morzu, mniemali, że to jest przywidzenie, i krzyknęli.

Apostołowie nie poznali swego Boskiego Mistrza, chodzącego po morzu. I dziś wielu uczniów Chrystusowych, którzy walczą z przeciwnościami zagrażającymi Kościołowi, nie poznają Chrystusa utajonego w Eucharystyi. Sądzą, że to tylko widzenie, pozór, pamiątka, jak mniemali Apostołowie patrząc na chodzącego po falach morskich Chrystusa. Lecz my wierzymy mocno, że Chrystus prawdziwie jest obecny pośród nas w Eucharystyi i nie lękajmy się żadnych przeciwności, bo On zwycięża świat.

50. Albowiem wszyscy Go widzieli i zatrwożyli się. A natychmiast mówił z nimi, i rzekł im: Ufajcie: Jam jest: nie lękajcie się.

Chrystus przemówił do Apostołów swoich i uspokoił ich wszechmocnym słowem swoim, ale oni jeszcze Go nie poznali.

Podobnie i częstokroć jesteśmy tak małej wiary, że choć Chrystus daje nam pokój wewnętrzny na znak swojej obecności w naszych duszach, to jednak jeszcze nie ufamy Mu i nie możemy poznać, że On sam jest z nami.

Jeśli tedy z nami jest Chrystus nie powinniśmy się lękać nie tylko przeciwności zewnętrznych, ze strony prześladowców naszych, ale i wewnętrznych ze strony zasadzek czarta, świata i ciała jeśli tylko prawdziwie miłujemy Chrystu-

sa i Jego obraliśmy za jedynego Oblubieńca dusz naszych.

51. I wstąpił do nich w łódź, i przestał wiatr. I tem bardziej się sami w sobie zdumiewali.

52. Bo nie zrozumieli byli o chlebie: serce bowiem ich było zaślepione.

Gdy Chrystus wstąpił w łódź natychmiast ustał wiatr. Uczniowie zdumiewali się, widząc tak wielki cud, a jednak jeszcze nie poznali, że Chrystus jest z nimi.

I dziś wielu widzi uspokojenie namiętności ludzkich przez cześć Przenajświętszego Sakramentu, a jednak nie poznają w tem działania skutków obecności Chrystusowej. Bo nie mogą zrozumieć, że jak za dotknięciem Człowieczeństwa Chrystusowego mnożyły się chleby Apostołów, tak za dotknięciem tegoż Człowieczeństwa choć utajonego ale rzeczywiście obecnego w Eucharystyi, uspakajają się namiętności ludzkie.

53. A gdy się przeprawili, przyszli do ziemi Genezaret; i przybili do brzegu.

54. A gdy wyszli z łodzi, natychmiast Go poznali.

Apostołowie poznali swego Boskiego Mistrza dopiero wtedy, gdy przybili do brzegu i wysiedli z łodzi.

Jest to proroctwo, które zapowiada, że Kościół Chrystusowy dopiero wtedy pozna swego Najwyższego Pasterza Utajonego w Eucharystyi, kiedy łódź Jego przybije do portu zbawienia, uwolniona od niebezpieczeństw burzy namiętności ludzkich.

My więc, którym dano jest wiedzieć Tajemnice Królestwa i poznać w Eucharystyi swego Pasterza, pracujmy na wszelki sposób nad rozpowszechnieniem znajomości i czci tej Boskiej Tajemnicy, przez który Bóg zbawia św. Kościół Swój.

55. I przebiegając całą oną krainę, poczęli znosić na łożach źle się mających, gdzie usłyszeli że był.

56. A gdziekolwiek wszedł do miasteczek albo do wsi, albo miast, kładli chorych po ulicach: i prosili Go, aby się dotknęli choć kraju szaty Jego: a ilu się Go dotknęło, zdrowymi się stawali.

Ze wszystkich stron znoszono do

Chrystusa chorych, aby przez dotknięcie się Jego Boskiego Człowieczeństwa mogli odzyskać zdrowie. I nasze wszystkie niedomagania moralne: brak wiary, nadziei, miłości, mogą być uleczone przez godną i częstą Komunię Świętą.

Jeśli bowiem samo dotknięcie się Boskiego Człowieczeństwa Chrystusowego uzdrawiało chorych na ciele, jakoż daleko więcej uzdrowi nas na duszy doskonałe zjednoczenie się z Chrystusem w Komunii Świętej.



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Ubicowanie Chrystusa i duchowe uczestnictwo w niej N. Maryi Panny.

II.

(C. d.)

Święta Magdalena de Pazzis widziała w zachwyceniu jakoby aż sześćdziesięciu pachołków, kolejno zmieniających się w Biczowaniu Chrystusa; zdaje się, że to zawiele. Katarzyna Emmerich i inni widzący twierdzą, że Biczowanie trwało prawie całą godzinę. Poważni i święci pisarze mówią o pięciu tysiącach uderzeń, które Chrystus miał uciepieć podczas Biczowania. ¹⁾ Lecz wszystkie te świadectwa, lubo pochodzą od osób wierzących, a nawet świętych, nie są pewne, nie wytrzymują ścisłej krytyki. Pewną natomiast jest rzeczą, równającą się w swej okropności wspomnianym widzeniu albo i przywyższającą je, ta niewątpliwa i przerażająca nauka św. Tomasa, który pisze: „Czyniąc zadość za grzechy nasze, Chrystus zważa nie tylko na to, ile Jego Bóstwo, z którym Jego Człowieczeństwo było osobiście zjednoczone, nadaje wartości każdemu Jego cierpieniu,—ale i na to, ile powinien sprawiedliwie uciepieć w Swojej ludzkiej naturze, aby to zadośćuczynienie dorównywało grzechom, według tego postanowienia u Boga, o którym mówi Zakon: Według miary grzechów, będzie i razów miara.“ ²⁾

O Boże! i to zawsze ten sam grzech powszechny wymaga takiego zadośćuczynienia. W Ogrójcu Chrystus nosił na swej duszy całe jego brzemie; a brzemie

to przygniotło Go i starło. Teraz nosi na Sobie to samo brzemie, ale jego skutek ponosi zewnętrznie i widzialnie, w okrojonej niesłuchanie postaci ubiczowania. Miara tej kaźni, czyli miara i siła uderzeń, ściśle będzie zastosowana do miary grzechów naszych.

Nie mniej rzeczą jest pewną i nie mniej przerażającą są słowa, w których Pismo Święte mówi nam o szczegółach i jakby wewnętrznej głębi tej Tajemnicy: „Otworzyli na mnie usta swoje, — tak skarży się Hijob w osobie Chrystusa,—nasyćli się mąk moich. Zamknął mię Bóg u nieprawego (Piłat) i wydał mię w ręce niezbożnych (faryzeuszów i popółstwa podburzonego przez nich). Ja ten niegdyś bogaty, zagnała starty jestem... Postawił mnie sobie za cel; obtoczył mnie włóczniami swemi, zranił biodra moje, nie przepuścił. Posiekł mię raną na ranę, rzucił się na mnie jako olbrzym... Tom cierpiał bez nieprawości ręki mojej, gdyżem miał czyste ku Bogu prośby...“ ¹⁾ „Na plecach moich,—mówi Chrystus przez usta Psalmisty, — budowali grzesznicy, przedłużali nieprawość swoją.“ ²⁾ Tuta więc prawdziwie „zraniony jest i starty Chrystus za złości nasze.“ ³⁾ Tutaj prawdziwie zaczyna się ukazywać takim, jakim oglądał Go w duchu Izajasz Prorok: „Bez krasy ani piękności, jako trędowaty, a od Boga ubity i uniżony.“ ⁴⁾

Znakami tego trądu były rany głębokie i poszarpanie straszne, z pod którego sterczały nagie kości. Były to wiśzące szmaty odpadającego ciała; była to Krew Zbawiciela z Jego Ciała tryskająca i spływająca strumieniami. O! patrz grzeszniku na Ofiarę twych grzechów! Poznaj, co czyni dla ciebie miłość Boga! Patrz do jakiego stanu doprowadziła Go ta miłość i jakie cierpienie znosi!...

Czytaliśmy kiedyś historię misjonarza, który wpadł w ręce niewiernych i zawleczony przed ich sąd—skazany zo-

1) Patrz Corn. a Lap. Comm. in Matth. XXVII.

2) Ks. Powt. Pr. XXV, 2, Summa 3 q. 46 a. 6.

1) Hijob XVI, 10-18.

2) Ps. CXXVIII, 2.

3) Izaj. LIII, 4.

4) Izaj. LIII, 5.

stał na dwadzieścia plag bambusowych. Nieszczęśliwy, za dziesiątem uderzeniem doszedł do tego stanu, w którym ból—po ludzku mówiąc—już staje się nie do wytrzymania, w którym z tego powodu człowiek albo umiera albo prosi o litość, czasami kosztem odstępstwa. Czując tedy, że siły go opuszczają, wzniósł do Boga ostateczne błaganie serca, błaganie takie jakiemu Bóg nigdy nie odmówił. Błaganie to znacząco: O Boże mój! Widzisz, że nie chcę Ciebie się zaprzec, ale nie mogę dalej; jeśli nie przyjdiesz mi z pomocą, jeśli mię Sam nie wyratujesz, mogę zginąć, mogę Ciebie utracić!... I Bóg przyszedł mu z pomocą; nie mógł go opuścić. Co działo się w duszy sługi swojego, tego nie wiemy. Ale misyonarz, jak sam to wyznał, biorąc drugie dziesięć plag, już nie czuł żadnego bólu: wpadł w pewien rodzaj wewnętrznego zachwycenia, w którym jego dusza opływała w najłodsze rozkosze, i wyszedł z męczarni zdrów zupełnie na ciele, a z sercem przepelnionem radością.

A więc dziesięć plag było nadmiarem cierpienia, nadmiarem ostatecznym dla naszego zapaśnika. A Ty, Boska Ofiara za grzeszny świat, wzięłaś ich tysiące!.. Bóstwo zaś Twoje nie tylko nie odbierało Ci ani umniejszało uczucia bólu, ale owszem działało w Tobie głównie dla tego, żebyś miał siłę czuć wszystko i wytrzymać wszystko!.. Cierpiałeś tyle, ile my uciech szukamy, które oddalają nas od Ciebie! Owszem cierpiałeś nieskończenie więcej, by wyjednać dla nas nie tylko przebaczenie, ale nadmiar łask i prawa wszystkie do Synowstwa Bożego... Był to ten szturm Twojego Serca do Serca Niebieskiego Ojca, by nam przebaczył i dał wszystkie łaski do powstania z grzechu i uświęcenia naszego. Był to szturm i do naszych serc, by je upamiętać i wrócić do Twojej miłości!..

Tak więc Chrystus, Boski nasz Zbawiciel, stał tam uwiązany jako „Baranek Boży, który gładzi grzechy świata.“¹⁾

Stał tak długo, dopóki taka była wola oprawców; stał trzęsący się od bólu, spowiewany w najokrutniejszy sposób, drgający pod każdym nowym uderzeniem, ale nieporuszony, nie uchylając się od żadnego. Nie mówił ani słowa, nie skarżył się wcale. Tylko nieustanne jęki i westchnienie dobywały się z Jego piersi, jak cichy, bolesny głos konającej ofiary. Powinien był sto razy, owszem tysiąc razy skonać podczas tej kaźni. Nareszcie, jak twierdzą prywatne objawienia, okrzyk zgrozy kogoś z obecnych, położył koniec tej okropnej męczarni. Nie mogąc dłużej znieść widoku tak nieludzkiego pastwienia się nad bezbronną Ofiarą, zapewne wzruszony również bezprzykładną Jej cierpliwością, człowiek ten zawołał do żołnierzy głosem stanowczym: „Przestańcie! Czy chcecie Go zabić? Czyż nie widzicie, że już ustaje i lada chwila skona?“¹⁾

Komu byłoby dane zajrzeć w tej chwili do Serca Chrystusowego, kto byłby oglądał Je wzrokiem wiary, a zwłaszcza miłości, podczas tej niewypowiedzianej katuszy,—ten byłby ujrział widok, nad który i w niebie niemasz piękniejszego i wspanialej Boskiego. Żaden najpiękniejszy i najczystszy błękit nieba nie dorównałby wewnętrznej pogodzie Chrystusa. Wzrok Swojej Duszy trzymał utkwiony i niewzruszenie wzniesiony do Swego Ojca w niebiesiech. Wejrzenie to było jasne, słodkie, tkliwe, synowskie i gorące,—wrażało ono i zanosilo Bogu taką cześć, takie posłuszeństwo, takie oddanie się bez żadnych granic, taką wdzięczność z głębi duszy, taką miłość najtkliwszą,—na jakie tylko Syn Boży względem Swego Ojca mógł się zdobyć, na jakich wypowiedzenie nie wystarczą żadne słowa ludzkie. Istotnie, miał tam Bóg ostateczne, owszem przywyższające wynagrodzenie za ten potworny stek buntu, bezbożności i nienawiści,—z którego powstaje i składa się grzech rodzaju ludzkiego. Czystość bezwzględna, Świętość istotna i Miłość nieskończona tej Hostyi

¹⁾ Jan I, 29.

¹⁾ „Bolesn. Męka“ Kat. Emmer.



MATKA BOLESNA.

Znakomity malarz L. Crosio w obrazie niniejszym w sposób nader artystyczny umiał uplastyczyć i wielką boleść N. Maryi Panny i wielką Jej zarazem ufność w Tym, który jedynie pomoc i pociechę przynieść może.

żyjącej, pogrążonej w cierpieniach przechodzących wszelką miarą, a mimo to uśmiechniętej tak bosko, męczonej z trudną do uwierzenia nieludzkością,—pokrywała i pochłaniała złość grzechu. Ta złość, zarażając i kalając ziemię, nie dopuszczała do niej łaski i błogostawieństwa Bożego, chociaż Bóg zawsze pragnął wylewać ją na nią. Lecz teraz każda nowa rana, rozdzierając Ciało Zbawiciela, otwierała jakoby nowe ujście tym rzekom płynącym z miłości Boga nieskończonej, tym falom życia Boskiego, światła, wolności prawdziwej, pokoju i wszelkich dóbr, jakich Bóg odtąd użycza ludziom i jakie w Sobie zawiera. Każda nowa rana otwierała jakby nowe ujście tym potokom Dobra najwyższego, którym jest Bóg Sam, gdyż On Sam jest ostatecznym i najwyższym Darem Swoim.

Czytamy w Księdze Wyjścia i Psalmu Dawida powiadają, że Mojżesz, prorocy wybawiciel ludu wybranego, uderzył łaską w skałę na puszczy, że wskutek tego uderzenia wytrysnął ze skały źródło wody tak obfite, iż popłynął rzeką, a lud spragniony ukoił w nim swoje pragnienie.¹⁾ Było to figurą strasznej i pełnej miłosierdzia rzeczywistości, która tutaj wypełniła się całkowicie. Skałą, jak tłumaczy Apostoł narodów, czyli „opoką był Chrystus.“²⁾ Łaską były bicze straszne i nieludzkie zewnątrz w rękę oprawców, ale w rzeczywistości kierowane ręką Boga Samego. Z Opoki-Chrystusa, skatowanej tymi biczami, wypłynęły jakby ze

źródła zdroje „wody wyskakującej ku żywotowi wiecznemu,¹⁾ czyli łaska i zbawienie dla świata. Te zdroje przemieniły jałową jego puszcze, czyli serca i dusze ludzkie, w ogród urodzajny działania Bożego.

W światłości, w której nurzał się wzrok ducha Chrystusowego, Chrystus jasno widział przedziwny i przeobfity owoc boleści Swoich. Dlatego chciał tych boleści, dlatego przyjmował je z miłością. Miłość Chrystusa dla Ojca trzymała szczyt Jego Duszy w niewymownem rozradowaniu. Miłość Jego dla nas zamieniała Mu męczarnie, które cierpiał, w gody prawdziwe z nami. Chrystus miłością aktualną, potężną, nieustającą i bezgraniczną obejmował wszystkie stworzenia swoje. Obejmował tą miłością nie tylko tych, którym rozlanie Krwi Jego szło lub później pójść miało na pożytek, — ale i tych, którym pójść miało na szkodę. Więc najprzód obejmował między nimi nieprzyjaciół swoich: Judasza, przedniejszych kapłanów, z Annaszem i Kaifaszem na czele; faryzeuszów, doktorów i wszystkich swoich oskarżycieli; Heroda, Pilata i oprawców nocnych, — oprawców obecnych porannych i tych, którzy gotowali się ukrzyżować Go na Kalwaryi. Wreszcie obejmował miłością wszystkich lud Swój — tak względem Niego niewdzięczny. Tych wszystkich przyciskał w duchu do Swego Serca i najtkliwszą zalewał miłością.

(C. d. n.)

¹⁾ Ks. Wyjśc. XVII, 6; LXXVII, 16-20.

²⁾ I Kor. X, 4.

¹⁾ Jan IV, 14.



Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód
w życiu duchownem.

(C. d.)

W walce z grzechem jednym z ważniejszych obowiązków jest poskramianie wyobraźni. W niej bowiem, jak w ognisku, gromadzi się materiał palny grzechu i wybucha częstokroć z siłą żywiołową, pochłaniając i zdrowy rozsądek człowieka, i najlepsze postanowienia jego woli i szlachetne porywy serca.

Wyobraźnia jest to zmysł wewnętrzny, z natury swej, jak go określa filozofia, zajmujący pośrednie miejsce między władzami człowieka czysto duchowemi a zmysłowemi, — zmysł właściwy nie tylko człowiekowi ale i zwierzęciu. Wyobraźnia zatrzymuje obrazy otrzymane z zewnątrz, upiększa je, kojarzy z innemi i tworzy z nich nowe. Obrazom tym nadaje taką wyrazistość i życie, że działają one na ducha, a zwłaszcza na system nerwowy i przenikają, jak iskra elektryczna, władzę czucia. Niekiedy nadaje tym obrazom barwę fantastyczną i niedorzeczną; zmienia je z szybkością przesuających się obrazów w kalejdoskopie, to znowu działa przez nie tak natęcznie i z taką mocą, że mać pokój ducha i wstrząsa ciałem. Wyobraźnia wybiega z domu, jak szalony, i buja po manowcach lub, co gorsza, wybiega po zdobycz grzeszną, jak zwierzę drapieżne, przynosi ją do domu i karmi nią ducha i serce. Ohydne widowiska, postacie różnych osób, zabawy, niebezpieczne rozrywki, — wszy-

stko to żywo przesuwają się w wyobraźni i porywają niższe władze natury ludzkiej. Jak wielki wpływ wywiera wyobraźnia na życie i usposobienie człowieka, a zwłaszcza na jego kierunek moralny, wie o tem każdy z doświadczenia, jeśli nie potrafił zawczasu ujarzmić tej władzy. Nawet ludzie wysokiej świętości skarżyli się na jej swawolę i natręctwo. Św. Hieronim powiada, że zdawało mu się, gdy klęczał podczas modlitwy w swojej jaskini w Betlejem, jakoby patrzył na tańce zalotnic rzymskich.

Dla tych powodów każdy człowiek ma obowiązek czuwać nad wyobraźnią i powściągać ją, o ile ta władza prowadzi go do grzechu. Przedewszystkiem zaś ma obowiązek czuwać nad zmysłami, by nie dogadzać im w rzeczach, przeciwnych prawu Bożemu, a przez to samo nie dostarczać wyobraźni pokarmu grzesznego, gdyż ona karmi się tem, co dostarczają jej zmysły. Gdy powstają złe wyobrażenia, człowiek — po spostrzeżeniu się — powinien myślał zwrócić uwagę na przedmiot pożyteczny, a w szczególności przypomnieć sobie tę prawdę, zapisaną u św. Pawła: „Wy jesteście kościołem Boga żywego, jako mówi Bóg: iż będę mieszkał w nich, i będę Bogiem ich, a oni mi będą ludem.“¹⁾ Należy więc zwrócić się do Boga, który zawsze przebywa w duszach i sercach naszych, prosić Go o pomoc do odwrócenia uwagi od niebezpiecznych wyobrażeń i zająć myśli przedmiotem poważnym.

Nadto, w poskramianiu wyobraźni, należy zwrócić uwagę na konieczność powściągnięcia czczych marzeń i chorośliwych rojeń. Są, zwłaszcza w tych czasach nerwowego rozstroju, usposobienia, co snują w wyobraźni sny na jawie; całe ich życie upływa na tem. Sami nie wierzą w ziszczalność swych marzeń, czują ich czczość, w głębi duszy uznają w nich brak prawdy, — a jednak nałóg.

¹⁾ II Kor. VI, 16.

w tym względzie ciągnie ich do czczych rojeń i upaja nimi, jak opium, chorobliwą wyobraźnię. Lecz co ważniejsza, marzenia te zazwyczaj kończą się grzechem. Dusza, pod ich wpływem, przestaje żyć życiem prawdziwym, słabnie, traci wiarę w siebie, rozdrażnia się a w końcu zniechęca się do pracy i do życia dla rzeczywistych ideałów. Rzeczywistość nie zadawalnia jej, a jednak marzenia — mimo niechęci nawet do życia — nie przestają zajmować jej i nadal. Dusza chora w ten sposób podobna jest do podróżnego w pustyni Sachary, który znużony drogą i pragnieniem biegnie za mirażem, spodziewając się znaleźć oazę i ukryte w niej źródło; lecz przez to oddala się od prawdziwej drogi, goni za nowem złudzeniem i w końcu ginie w głębokiej pustyni. Podobnie i dusza, która nie chce zawczasu powściągać złudnych marzeń, kończy najczęściej grzechem, a zniechęcona do życia i pracy — traci chęć powstania ze swej nędzy moralnej. Należy więc zapobiegać temu.

Skutecznym środkiem w tych ramach, oprócz modlitwy, jest unikanie bezczynności i szczerę zajęcie się pracą. Ta nada myślom chorego realny i pożyteczny kierunek, a tem samem zniewoli go zapomnieć o czczych marzeniach.

Gdy mówimy o powściągnięciu wyobraźni i chorobliwych wiodących do grzechu marzeń, nie możemy pominąć milczeniem dwóch głównych przyczyn tej choroby: współczesnej nam pornografii w literaturze i w sztuce.

W duszy ludzkości doby obecnej spostrzegamy dwa zjawiska nie ulegające zaprzeczeniu: z jednej strony samopoznanie godności człowieka, chęć wyzwolenia się z form, a stąd szukanie prawdy, szukanie dróg do podźwignięcia człowieka z upadku moralnego i wcielenia w życie ludzkie prawdy, dobra i piękna, — z drugiej zaś strony spadanie w coraz większą otchłań zwyrodnienia. Tutaj skarłowaciały duch ludzki używa nawet talentów dla dogodzenia instynktom mas. Nie będąc

w stanie czerpać tematów do swoich prac z dziedziny czystego piękna, z życia i tajemnic ducha ludzkiego, nie dorastając do tej miary, by oddziaływać na tego ducha i karmić go czystym i szlachetnym pokarmem, — podają mu lichą strawę ciała, podniecając nią tylko zmysły z najniższej ich strony. Z tego źródła bezdenne go jak morze, ciemnego jak noc, wstępnego jak nierząd, popłynęła fala tandety belletrystycznej, romansów, nowelek i fantastycznych przygód i zalała znaczną część społeczeństw wszystkich kulturalnych narodów. Z tego źródła popłynęła bardziej szkodliwa, od pierwszej, tandeta sztuki. Jej reprodukcjami na modnych kartach i fotografiami wyrzutków społecznych zapchano po miastach witryny w księgarniach i składach z materiałami piśmiennymi, — jej egzemplarze najohydniejsze przechowywane są po sklepach i sprzedawane kretynom moralnym... I co dziwne, ludzie nieraz szlachetniejsi, chcą wytłomaczyć ten kierunek w sztuce; chcą znaleźć jego zalety; twierdzą, że nagość jako dzieło sztuki, kształci zmysł estetyczny i uszlachetnia serce człowieka. Tak; ale niestety tacy ludzie idealnie czysti — to rzadkie niezmiernie wyjątki, to jednostki wśród setek tysięcy — nędznych i zmysłowych usposobień. Tysiące starców, młodzieńców, a nawet dzieci, podnieconych zmysłowo naprzód czytaniem niemoralnych książek, rozchwytują pornografię w sztuce i karmią ohydą swoje serca, staczając się w kałużę nierządu... Są to ludzie chorzy, zdenerwowani, a tak nędzni moralnie, że chora ich wyobraźnia nie zna innego żywiołu dla siebie, prócz wrażeń z rzeczy przeczytanych w pornograficznej literaturze lub widzianych w pornograficznej sztuce. Jest to objaw zagrażający; jest to zaraza, która toczy i gangrenuje całe pokolenia. Jest to przyczyna zwyrodnienia całych narodów, przyczyna tej Sodomy i Gomory w naszych miastach, a częstokroć i po wsiach. Wobec skutków tak fatalnych, nie można usprawiedliwiać ani literatury ani sztuki tego rodzaju. To zbyt mało, że jednostki szlachetne z lek-

tury niemoralnej nabierają większego wstrętu do złego, że nagość w sztuce uszlachetnia w nich zmysł estetyczny i czyni ich czystszyimi. Ci ludzie, usprawiedliwiając rację bytu pornografii w literaturze i nagości w sztuce, patrzą za- nadto blisko; ich poglądy są ciasne, jednostronne lub egoistyczne. Nie należy bowiem usprawiedliwiać rzeczy, które gubią tysiące ludzi, dlatego jedynie, że mogą z nich skorzystać jednostki wyjąt- kowe.

Naszem zdaniem, każde społeczeń- stwo w imię dobra powszechnego powin- no wypowiedzieć szlachetną walkę bez- wstydomi w literaturze i w sztuce; a dopó- ki nie stać na to społeczeństwa całe, — jednostki, pragnące dobra swego i publi- cznego, powinny to czynić. Nadto każdy człowiek, co szczerze pragnie uchronić się złego, a czuje się słaby moralnie, nie powinien czytać niemoralnych książek i unikać niebezpiecznych dla niego dzieł sztuki.

Wreszcie walka z grzechem wyma- ga poskramiania grzesznych uczuć. Jest to rzecz, w sprawie odro- dzenia ducha ludzkiego, pierwszorzędnej wagi. Grzeszne bowiem uczucie serca, czyli pociąg do złego, nie stłumiony za- wczasu, prowadzi zazwyczaj do grzechu. Dlatego Chrystus ostrzega nas w Ewan- gelii: „Z serca wychodzą złe myśli, mę- żobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kra- dzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. Teć są, które kalają człowieka.“¹⁾ Serce człowieka — to przepaść bezdenna albo szlachetności, czystości i dobroci, — albo, jeśli jest źle skierowane, przepaść ze- psucia, najniższych instynktów i przewrot- ności. W obecnym zaś stanie zepsu- bia natury ludzkiej, serce zbyt łatwo lgnie do rzeczy grzesznych, pociąga za sobą wolę i sprowadza człowieka na ma- nowce.

Z tego względu, skoro spostrzega-

my się, że budzą się w nas grzeszne uczucia, to jest pociąg do złego, mamy obowiązek nie przyzwalać na nie, tłumić je zaraz w zarodku, by iskra złego nie wybuchła płomieniem. Pobudką w tych razach powinna być dla nas miłość Boga i miłość bliźniego, która — jeśli jest szczerą, nigdy nie dopuszcza, byśmy przeciwko niej wykraczali.

Szczególną uwagę zwrócić należy na potrzebę walki z grzesznem przywiązaniem, czyli miłością, która prowadzi do grzechu.

Grzeszne przywiązanie, czyli grze- szna miłość do stworzeń, zazwyczaj na- daje fałszywy kierunek całemu życiu czło- wieka. O ile miłość czysta i szlachetna, zgodna z prawem Bożem, podnosi czło- wieka, — o tyle przywiązanie grzeszne, oparte na zmysłowości, prowadzi go do upadku. Co więcej grzeszne przywiza- nie — to choroba chroniczna, która wy- maga radykalnego leczenia, wyrwania jej zarodku z korzeniem, jeśli człowiek nie chce umrzeć dla cnoty nazawsze. Serce ludzkie, z natury swej, szuka mi- łości, a w niej szczęścia dla siebie. Tyl- ko, niestety zbyt często błądzi w wybo- rze przedmiotu, a stąd nieszczęście spro- wadza. O ile bowiem powstanie wogóle z grze- chu jest rzeczą łatwą, o tyle powstanie z grze- chu, do którego zła miłość prowadzi, jest rzeczą niezwykle trudną. Wtedy człowiek ma do czynienia z nieprzyjacielem, który ma moc niezwykłą nad jego życiem i na- daje mu zły kierunek. Miłość, której ce- lem jest grzech, która łamie Wolę Boga dla dogodzenia swym namiętnościom, — miłość, która nad Boga stworzenie przekłada, tak opanowuje człowieka, że staje się on nędznym niewolnikiem swoich namiętności.

Dlatego nie wystarcza samo po- wstrzymywanie się, chociażby przez dłu- ższy czas od grzechu, do którego prowa- dziło nas przywiązanie, — ale głębiej się- gnać należy i wyrwać zło z korzeniem; należy zwalczyć w sobie i grzeszne przy-

1) Mat XV, 19, 20.

wiązanie czyli miłość, która była powodem do grzechu. W tym celu człowiek powinien unikać wspomnień o tych osobach, dla których grzeszył, które przekładał nad prawo Boskie i nad Boga samego. Gdy zaś spostrzeża się, że jego serce zwraca się z miłością do tych osób,

powinien natychmiast tłumić w sobie budzące się uczucie. Bo tylko stanowczość w tłumieniu złych uczuć, modlitwa i niezachwiana ufność w pomoc Boga wyleczą serce człowieka z grzesznej miłości i wprowadzą go na drogę cnoty.

(C. d. n.)

